Rok VI. **Kraków, Sobota 21 Września 1901.** **Nr. 38.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | **Pamiętajmy o jubileuszu!**

Ratujcie rolników.

Kiedy rozglądam się wpośród posłów wybranych z kuryi włościańskiej, widzę poważny zastęp rolników, a to 42 obywateli ziemskich, a prócz nich włościanie jak Potoczek, Szwed, Kramarczyk i wielu takich, którzy wyłącznie swe dochody rolnikom zawdzięczają. No, myślę sobie, wstydby to był wielki dla tych posłów, gdyby pozwolili rolnikom coraz niżej upadać, wystawiliby sobie chyba świadectwo największego niedołęstwa, a już osobliwie ci, którzy sami najwięcej narzekają na ciężkie czasy t. j. obywatele ziemscy. Bo posłuchajcie, moi mili, ile to narzekania po gazetach, ile w rozmowach potocznych — koniec z końcem trudno związać, zawsze do pomocy trzeba wzywać arendarza z propinacyi, pachciarza lub żyda lichwiarza z miasta. Pszenica jeszcze na pniu, a już sprzedana, podatki od 3 lat nie zapłacone, sekwestracya za sekwestracyą następuje, raty bankowe zatrzymane, na robotników nie ma pieniędzy, słudzy doprosić się nie mogą o swą pensyę i t. d. i t. d.; ratunek cały w gorzelni i w chmielu, a więc w tem, co innych zuboża.

Na kogóż mają się oglądać rolnicy, czy może na posłów z miast? — ależ w interesie ich jest, aby się miasta podnosiły. Czy może pomocy spodziewać się mają od izb handlowych? ależ ich posłowie troszczą się o interesa kupców, by ci jak najwięcej zyskiwali. Czy może sam rząd ma się wmawiać: wiecie co, może potrzeba wam zniżyć taryfy kolejowe, może wziąć za łeb giełdy zbożowe, może zaprowadzić cła ochronne?—ależ rząd kontent, gdy z kolei będzie mieć jak najwięcej dochodu, również gdy sobie kapitalistów nie zrazi, gdy z obcymi rządami przyjazne utrzyma stosunki nie narażając się na wojnę cłową. Więc kto ma bronić rolników? Wy obywatele ziemscy i wy posłowie włościanie! tego się po was spodziewa każdy rolnik, byście wy stanęli w obronie rolnictwa, bo wy wiecie sami, co wam dolega. Dobre to jest, co już uchwalone, jak regulacya rzek, kanały, koleje, ale to da zarobek tak zwanym robotnikom, rolnik zaś przewiduje z tego na razie swoje klęski, bo powiedzcie, kogo dostanie do roboty w tej okolicy, gdzie roboty ziemne będą prowadzone. Rolnik nie jest w stanie konkurować z przedsiębiorstwem kolejowem i kanałowem, które może płacić drogo robotników, bo z całego kraju ściągnie pieniądze, więc rolnik przy podatkach jeszcze swe upośledzenie i brak robotników opłacić musi. Może potem ułatwi się komunikacya? — ale też przez to i łatwiej zboże zagraniczne do nas napłynie, bo w naszym kraju rząd nie ogląda się na nas, ale woli popierać to, co z zagranicy przychodzi. Pisała nam już «Prawda» jak drogie są taryfy dla naszego zboża, a jak tanie dla zagranicznego — tak zapewne będzie z kanałami.

Albo pókiż cierpieć będziecie, że lada żydzisko dyktuje ceny zboża, bez względu na jego wartość i na koszta połączone z uprawą roli? Przecie wszędzie tak jest, iż producent sam sobie oblicza, ile go kosztuje materyał, ile robota, ile lokal, opał, światło, narzędzia, ile podatku płaci, ile musi mieć na swe utrzymanie, a tylko rolnik nie może nigdy powiedzieć: mnie kosztuje 12 kor. każde 50 kilo pszenicy, lecz z pokorą pyta się dopiero kupca, po czemu pszenicę płacą i kupiec mówi: pszenica jest po 7·50 k. Nic dziwnego, że rok za rokiem rolnik ubożeje, gdy w każdym roku do każdego wyprodukowanego korca pszenicy musi dołożyć 4·50 k., a nie mając skąd wziąść, zaciąga pożyczkę. Powiedzcie, czy to jest

słusznie? Dlaczego ceny produktów rolnych nie zależą od samych rolników, którzy powinni prowadzić rachunek i podać je do wiadomości władzy, a władza ceny te powinna zatwierdzić?

Co to strachu w świecie narobił projekt podniesienia cła do Niemiec od zboża i innych produktów sprowadzanych z Rosyi, Ameryki i innych krajów? Czemu to u nas rolnicy cichutko siedzą jak zając pod miedzą, o którym myśliwi nie wiedzą, czemu nasi posłowie rolnicy rolników pozwolą krzywdzić? Wszystko potem odbija się na biednym chłopie, a chłop, nie mogąc z pracy rąk wyżyć w kraju, z wielkiem niebezpieczeństwem zdrowia, życia i utraty wyższych jeszcze dóbr musi emigrować za granicę, bo przecież za 20 ct., a choćby nawet 50 ct., dziennej zapłaty nie jest w stanie wyżyć z rodziną w kraju – potem Prusaki znęcają się nad polskiemi dziećmi, hańbią nasze dziewczęta, robotników polskiem bydlem i polskiemi świniami nazywają. A wszystko przez co? Przez to, że posłowie nie chcą narazić się rządowi i otoczyć taką opieką rolników, aby i sami dostatnio mogli żyć i biednego chłopa przy sobie utrzymać. Więc wybrani posłowie rolnicy wołam do was z tego miejsca: Ratujcie siebie i ratujcie wszystkich rolników.

Rolnik.

Wiadomości z kraju i ze świata.

Marszałkiem krajowym po hr. Stan. Badenim ma zostać napewno hr. Andrzej Potocki z Krzeszowic.

Krosno. Sąd tutejszy uwolnił włościan z Monasterca oskarżonych o opór stawiany żandarmom i o zajścia na pastwisku dworskiem.

Złoczów. W uroczystość Narodzenia Najśw. Panny Maryi według obrz. gr.-kat., t. j. dnia 21 b. m., odbędzie się w Olesku (w powiecie złoczowskim) koronacya obrazu Matki Boskiej w tamtejszej cerkwi. Uroczystość tę poprzedzi misya duchowna, na którą przybędzie dnia 19 b. m. ks. metropolita Szeptycki z prałatem ks. Baczyńskim i przywiezie szczerozłotą koronę i berło, błogosławione przez Ojca św. Sam obrzęd koronacyi obrazu rozpocznie się w niedzielę 22 b. m. o g. 8 rano.

J. E. dr Wittek, minister kolejowy, zwiedził linię Nowy-Sącz Orłów i Zakopane, a po wycieczce do «Morskiego Oka» powrócił do Krakowa. P. minister zwiedził gmach dyrekcyi kolei państwowych, udzielił posłuchań urzędnikom i służbie kolejowej, a wieczorem 17 b. m. odjechał do Wiednia.

Car Mikołaj II. spotkał się z cesarzem niemieckim na morzu pod Gdańskiem. Cesarz niemiecki zapewniał, że pokój europejski jest na długie lata zapewniony. Tak się mówi, a swoją drogą uzbraja się wojsko, leje armaty, buduje okręty wojenne! Następnie odjechał car do Francyi. Tam się mu wszystko ściele pod nogi.

Buffalo. Prezydent Stanów Zjednoczonych Mac-Kinley umarł 14 b. m. wskutek ran zadanych mu przez anarchistę. Oburzenie na anarchistów tak w Ameryce jak i w państwach europejskich ogromne. Rządy mają przedsięwziąć przeciw anarchistom surowe środki. Ludzie bez Boga będą zawsze i wszędzie niebezpieczni dla drugich. Następcą Mac-Kinleya jest Roosevelt.

Londyn. Jedna z gazet angielskich podaje smutne dla Anglików wieści z Kaplandu. Całe powiaty przeszły otwarcie na stronę Boerów, zwłaszcza część północno-zachodniej kolonii; tamtejsi Holendrowie, niemal wszyscy, chwycili za broń. Komendy boerskie coraz to dalej zapuszczają się w głąb kraju. Inne gazety podają wiadomości dla burów niepomyślne.

Nowi posłowie do Sejmu

Podajemy nazwiska posłów wybranych do Sejmu z trzech kuryj. Z kuryi większych posiadłości podamy w następnym numerze. Przy posłach wybranych z kuryi wiejskiej nie oznaczyliśmy nazw wsi, lecz powiatu, w którym zwyciężył poseł z kuryi wiejskiej.

Posłowie z kuryi wiejskiej.

Kraków — Ks. Szponder Andrzej
Jasło — Ks. Krementowski Karol
Nowy Targ — Dr. Jan Bednarski
Pilzno — Buynowski Tytus
Mielec — Krempa Franciszek, włościanin
Nisko — Dr. Kostheim Klemens
Myślenice — Książę Lubomirski Kazimierz
Brzozów — Skrzyński Zdzisław
Kolbuszowa — hr. Tyszkiewicz Janusz
Żywiec — Szwed Wojciech, włościanin
Limanowa — hr. Wodzicki Antoni
Tarnów — Książę Sanguszko Eustachy
Wadowice — Ks. Stojałowski Stanisław
Wieliczka — Skołyszewski Wiktor
Tarnobrzeg — hr. Tarnowski Zdzisław
Łańcut — Żardecki Bolesław
Biała — Kramarczyk Franciszek, włościanin
Bochnia — Włodek Zdzisław
Chrzanów — hr. Potocki Andrzej
Dąbrowa — Ks. Wilkiewicz Antoni
Gorlice — Plocki Władysław
Grybów — Huza Michał
Krosno — Stapiński Jan
Brzesko — Götz Okocimski Jan
Ropczyce — Jędrzejowicz Adam
Nowy Sącz — Potoczek Stanisław, włościanin

Rzeszów — Szajer Tomasz, włościanin
Buczacz — Cielecki Artur
Bóbrka — Dr. Mycielski Stanisław.
Bohorodczany — Barabasz Aleksander, Rusin
Borszczów — hr. Borkowski Mieczysław
Brody — Barwiński Aleksander
Brzeżany — Traczewski Kazimierz
Jaworów — hr. Szeptycki Jan
Kałusz — Dr. Wurst Adolf
Kamionka Strumiłowa — hr. Badeni Stanisław
Czortków — Dr. Rudrof Stanisław
Dobromil — Tyszkowski Paweł
Gródek — br. Brunicki Adolf
Jarosław — Książę Czartoryski Jerzy
Lwów — Merunowicz Teofil
Mościska — hr. Stadnicki Stanisław
Podhajce — Lityński Edmund
Przemyśl — Dr. Czaykowski Władysław
Kolomyja — Puzyna Roman
Kosów — Zaleski Filip
Nadwórna — Ks. Mandyczewski Andrzej
Zaleszczyki — Cieński Tadeusz
Zbaraż — Ostapczuk Dmytro, Rusin
Złoczów — Jaworski Apolinary
Żółkiew — Dr. Korol Michał
Żydaczów — Pawlikowski Stanisław
Tłumacz — Urbański Jan
Trembowla — hr. Baworowski Jerzy
Turka — Glidziuk Michał, Rusin
Skałat — hr. Piniński Leon
Śniatyn — Moysa-Rosochacki Stefan
Sokal — Kraiński Wincenty
Stanisławów — Huryk Iwan
Stryj — Dr. Oleśnicki Eugeniusz
Tarnopol — hr. Korytowski Juliusz
Sanok — Truskolaski Włodzimierz
Stary Sambor — Agossowicz Stanisław
Rohatyn — Dr. Mogilnicki Andronik
Husiatyn — hr. Gołuchowski Adam
Horodenka — Theodorowicz Antoni
Sambor — Sozański Feliks
Lisko — Staruch Antoni
Rudki — Bal Stanisław
Rawa Ruska — Ks. Mazikiewicz
Przemyślany — hr. Potocki Roman
Cieszanów — Gnoiński Jan
Dolina — Ks. Bobaczyński Teodor
Drohobycz — Ochrymowicz Ksenofont

Posłowie z kuryi miast.

Kraków — Dr. Leo, Federowicz, Jaworski, Jan Rotter
Lwów — Romanowicz, Michalski, Małachowski, Tadeusz Rutowski, Jakób Bojko
Gorlice — Jaworski Zygmunt
Sanok — Lipiński Kazimierz
Stryj — Fruchtman Filip
Sambor — Tomaszewski Franciszek
Kołomyja — Witosławski Kazimierz
Tarnopol — Michałowski Emil
Biała — Dr. Łazarski Stanisław
Bochnia — Dr. Maiss Ferdynand
Brzeżany — Schätzel Stanisław
Brody — Sala Oktaw
Drohobycz — Wiśniewski Leonard
Jarosław — Dr. Jahl Władysław
Nowy Sącz — J. E. Dr. Dunajewski Julian
Podgórze — Dr. Maryewski Franciszek
Przemyśl — Dr. Tarnowski Leonard
Rzeszów — Dr. Jabłoński Stanisław
Tarnów — Vayhinger
Stanisławów — Dr. Biliński Leon

Posłowie z izby handlowej i przemysłowej.

Kraków — Rappaport Arnold
Brody — Dr. Löwenstein Natan
Lwów — Dr. Kolischer Henryk.

Pogrom ludowców w powiecie Wadowickim.

Jak wszędzie tak i w Wadowickim powiecie nie obeszło się bez walki. Ścierały się z sobą dwa stronnictwa t. j. chrześciańsko-ludowe i ludowców; kandydowali z pierwszego ks. Stojałowski, z drugiego Antoni Styła, niegdyś przyjaciele a teraz zacięci przeciwnicy, suchej nitki jeden na drugim zostawić nie chciał tak wzajemnie na siebie wobec wyborców wygadywali. Wyborcy wobec tego byli w niemałym kłopocie, na kogo głosować. Jak na przekór nie wysunął się żaden inny kandydat, któryby ludziom zaimponował swym charakterem, zacnością i poświęceniem dla ludu. Mówiono, iż najodpowiedniejszym byłby p. Stanisław Dunin z Głębowic, prezes Towarzystwa rolniczego w Wadowicach, ale ze względu na jego zdrowie cenne dla rodziny i powiatu nie chciano narazić go na walkę wyborczą, którą mógłby zdrowiem przypłacić. A że powszechnie wszyscy prócz nielicznej garstki zrazili się do ludowców, więc wyboru nie było, posłem musiał zostać ks. Stojałowski.

Tak bowiem rozumowali ludzie: Styła sam byłby dobry, jest chłopem, zna lud i jego biedę, umie o niej opowiadać, ma odwagę i śmiałość wypowiedzieć swoje zdanie, ale ma i wadę i to największą, należy do ludowców, a ludowcy znani są, iż reprezentują kierunek bezwyznaniowy wśród ludu, skłaniają się do liberałów i socyalistów i z nimi sojusz zawierają bez względu na to, iż lud, który ich wybiera, jako najważniejsze żądanie uważa przywiąza-

nie do Kościoła i do wiary św. katolickiej. Jeżeli więc na kogo może się użalać były poseł Styła, to tylko na swych prewodyrów, którzy go na pasku bezwyznaniowości wodzili, oni go natchnęli nienawiścią do duchowieństwa, iż wyraz temu dał na zbożnym rynku w Wadowicach tuż przed samem głosowaniem, za co o mało porządnego lania nie dostał od obrażonych wyborców, a skończyło się na tem, iż go poszturkali za szkalowanie księży. Przy głosowaniu zdobył sobie ledwie 20 głosów — nie chłopskich, ale tak zwanej inteligencyi bezwyznaniowej, bo ta właściwie stronnictwo ludowców dla swej korzyści podtrzymuje. Chłopi jeden w drugiego oddali swe głosy na ks. Stojałowskiego. Spodziewają się, że ich teraz na błędne drogi nie powiedzie, że pojednany z narodem uzupełni jeszcze swe pojednanie z Kościołem, bo widocznie stosunek jego do Kościoła nie jest jeszcze całkiem wyklarowany, skoro księża wyborcy powiatu wadowickiego nie zdecydowali się głosować na niego. Pewnie on sam i lud byłby to mile przyjął, a jednak jest jeszcze jakieś ale, które księży wstrzymało, iż nie jemu, ale innemu kapłanowi oddali swe głosy. To jawne głosowanie księży było jakby przemówieniem: Księże pośle, jeszcze jest coś, co nas dzieli — zgotowałeś pogrom ludowców w naszym powiecie, odnieś jeszcze jedno zwycięstwo, ale już nad sobą, a tryumf twój wtedy dopiero będzie wielkim.

DUMANIE.

Czemuś smutna ziemio nasza?!
— Twe łąki, twe niwy,
Puste, szare twe zagony
Przysnuwa dym siwy!...

A ty! — senna — a ty mglista
W nim szukasz za życia
Na grobowe zimy łoże
Ciepłego obwicia!

Śród mruczących borów dumasz
Przy wiślanej fali,
Że cię leśni śpiewakowie
Tak tęskno żegnali?!

Lecz do czego to dumanie?
Taka czułość serca?
Dziś cię kryją pajęczyny
Zamiast róż kobierca!

Nie zieloną liści szatą,
Nie kwiaty barwnymi —
Ale wrzosy przyszło tobie —
Stroić się zwiędłymi —

Ni słowika, ni skowronka
Nie ozwiesz się głosem!
Ani w polu uroczyście
Nie zaszumisz kłosem!

Ziemio! porzuć ten płacz niemy!
Ten smutek — udany!
Bo spłoszą się — i nie wrócą...
Żórawie, bociany...

Patrz!! — do lotu się zerwały
— I jeszcześ żałosna? —
Szumią w górze, krzyczą, lecą —
— A ty nie radosna?

Już się tylko w chmurach świecą,
Już!... już! nie powrócą,
Jeżeli lica twoje,
Ziemio nasza, smucą!

I zniknęły na błękitach
Ptaków sznury białe —
Niżej chyla się i chyla
W dal słoneczko małe...

I żałośnie nasza ziemia
Nuci — nieszczęśliwa —
Że to jesień, z deszczem, z wichrem
Taka smutna — tkliwa!

Stanisław.

---

†

Ks. Leopold Chmielowski

ur. 1817 zm. 1901 r.

Dnia 14 września b. r. «poszedł do pana Jezusa» ks. Leopold Chmielowski, proboszcz w Szaflarach, radca konsystoryalny. «Poszedł do Pana Jezusa», tak powtarzał świątobliwy proboszcz szaflarski, ile razy wspominał o śmierci czy kapłana czy wogóle chrześcianina. A mówił te słowa z wielką siłą wiary, w głosie jego drgało wtedy uczucie miłości i zarazem tęsknoty do Pana Jezusa. W duszach słuchających budziły się równocześnie te same uczucia, gdyż ś. p. Leopold Chmielowski mówił zawsze i czynił z głębokiego przekonania. Był to kapłan prawego i silnego charakteru, wyrobionego wewnętrzną pracą i trudami długiego życia. Dla tej prawości i znajomości duchownego życia poruczono mu jako młodemu kapłanowi kierownictwo duszami tych, którzy przygotowywali się do przyszłego zawodu kapłańskiego w seminaryum tarnowskiem. Tę gorliwość w wychowywaniu i kształceniu młodzieży okazywał jako proboszcz w Bieńkówce i Szaflarach. Sam uczył katechizmu w kościele dziatwy garnącej się do niego z zupełnem zaufaniem pomimo tego, że postępował

względem niej stanowczo i karcił młodzieńcze błędy surowo. W głosie bowiem odczuwali młodzi życzliwość i miłość sędziwego kapłana, z oblicza tryskała ciągle pogoda, a czasem krasił je uśmiech ojcowski. W słuchaniu spowiedzi niestrudzony, w opowiadaniu słowa Bożego pilny co niedzielę i święto, w urzędowaniu jako dziekan ścisły, dla swej władzy uległy, to główne rysy zewnętrznej pracy Jubilata. Dla siebie był surowy, dla biednych hojny. Dbał o ochędóstwo i ozdobę domu Bożego. Pan Bóg błogosławił widocznie jego pracy. Z małych datków odnowił świątynię. Słowo ks. proboszcza znajdowało posłuch u parafian, bo życie Pasterza budowało, a miłość Boga rozpalała dusze słuchających Pomimo napływu lat, nie starzał się duch świątobliwego kapłana. Znał potrzeby czasu i do nich się stosował, krzewił oświatę, rozszerzał dobre gazety, popierał rozwój kółka rolniczego.

Złamany chorobą nie ustawał pracować, zaniesiony do kościoła, odprawiał z głęboką pobożnością Mszę św. Ponieważ czuł swą niemoc, zdawało mu się, że nie powinien dłużej pozostawać na posterunku. Przeto tęsknił do ciszy klasztornej, w którejby nie doznawał ciężaru odpowiedzialności za pasterzowanie. Już książę kardynał, ulegając natarczywym prośbom jubilata, pozwolił ustąpić z placówki gorliwemu robotnikowi, lecz Pan Bóg chciał, aby Pasterz spoczął pośród ukochanych owieczek, ojciec pośród swoich dzieci, ażeby kapłan złożył swe szczątki śmiertelne na cmentarzu pośród swego ludu i żył na ziemi w pamięci kochanych parafian, a duszę przeniósł Bóg do wiecznego spokoju, doskonalszego niż może dać cela zakonna. Przeniósł Bóg robotnika po zapłatę, zwycięzcę po wieniec nagrody. Poszedł czcigodny Jubilat «do Pana Jezusa», którego czystem sercem ukochał, czystemi rękami Bogu ofiarował, i którego miłość i cześć rozniecił w duszach wielu.

Żywot św. Germany Cousin [1]).

W końcu lipca roku 1867 w Tuluzie obchodzono święto. Sto tysięcy przybyszów napełniło miasto. Dotąd nigdy nie było na ulicach i placach publicznych takiego bogactwa kwiatów i zieloności. We wszystkich domach, po wszystkich warsztatach powszechnem zajęciem było robienie chorągwi, haftowanie godeł, plecenie wieńców, przygotowywanie rozmaitego rodzaju oświetlenia. Każdy przysposabiał się wedle możności, bogacz zarówno jak i ubogi. Był to zapał z niczem nie dający się porównać! nic podobnego nie widziano dotąd w Tuluzie.

[1]) Czytaj Kuzę.

Dla kogoż te kwiaty, ten zapał, jaka przyczyna tej radości?

Dla Germany Cousin, małej pasterki, dla miłego dziecka, które było tylko kochanem od Boga, a lubionem od swych owieczek, której życie pełne łez jest tak ukryte, że najpiękniejszym rysem jej żywota jest to właściwie, że niepodobna go opisać. Tego dnia jednak katedra była za ciasną dla pomieszczenia ludności, a nawa kościoła przepełniona w około. Trzytysiące kapłanów cisnęło się dokola ołtarza i w presbiteryum. Władze cywilne i wojskowe, urzędnicy miasta i wiele innych wybitnych osób zajmowało ławki kolatorskie, wreszcie przedstawienie Kapituły liczyło potężną liczbę prałatów. Jego świętobliwość Pius IX., który dopiero niedawno kanonizował tę, którą nazywał swą małą pastereczką, posłał w Swem zastępstwie swego ukochanego kapłana nuncyusza Mermillod, którego wymowa, pełna natchnienia, umiała, jak mówi Arcybiskup Tuluski, uwydatnić naszą radość sposobem wielkich apostołów wyrazami pełnymi namaszczenia, a zarazem wdziękiem przypominając św. Franciszka Salezego.

Przez całe trzy dni cała Tuluza była jakby upojona niebieskiem Hosanna! trzy dni przy świetle niebios, przy przepychu sztucznego oświetlenia, wieszała Tuluza miliony wieńców na czoło biednej dziewicy, która w ukryciu kochała Boga, już przed trzema wiekami.

Po Tuluzie, miasto Pibrac czciło pamięć tej, która jest jego prawdziwą chwałą; następnie cześć Germany rozszerzyła się po rozmaitych miejscach nietylko we Francyi, ale i we Włoszech, gdzie jej imię jest znane i wzywane z ufnością; wszędzie gdzie jej cześć zaprowadzono, jest ona źródłem łask cudownych dla duszy i dla ciała.

Życie św. Germany jest trudnem do opisania, orzekł Arcybiskup Tuluski; pragnę więc tylko wykazać mym czytelnikom, jak wiara i cnota uszlachetniają najniższe urodzenie i jakie owoce sprawiają w duszy wiernie odpowiadającej łasce bożej.

W Pibrac, mieścinie w okolicach Tuluzy, urodziła się około 1579 r. Germana Cousin. Jej ojciec nazywał się Wawrzyniec, a matka Marya Laroche. Uświęcali oni swe życie modlitwą i pracą; za cały majątek mieli tylko biedną chałupkę, małe pole i trzodę niewiele wartą. Ale to wystarczało na zaspokojenie ich skromnych potrzeb, a błogosławieństwo Boga, ubogacało ich darami i uszczęśliwiało dobrodziejstwami.

Dziecko, które powiększyło tę rodzinę, od pierwszych chwil swego życia, zdało się być przeznaczonem do cierpień i krzyżów. Dotkniętą bowiem była od urodzenia okrutnem kalectwem. Z powodu skrofułów miała prawą rękę sparaliżowaną.

Jakiemiż troskliwemi i tkliwemi staraniami chore dziecko zwykle bywa otoczone! Miłość macierzyńska

czuwa przy kolebce dziecięcia i rozmaitymi sposobami stara się ulżyć jego cierpieniom. Mała Germanka, która przeznaczona była do poznania wszelkich boleści, była pozbawiona tej pociechy! Bóg w pierwszych latach życia zabrał jej matkę i na domiar bolesnej próby, ojciec ożenił się powtórnie, i jak się często zdarza, macocha, zamiast mieć litość nad sierotą, którą powierzała jej Opatrzność, uczuła do niej wstręt. Dla biednego dziecka, uciemiężonego przez macochę, otworzyła się ciernista droga życia, pomimo tego stała się dzieckiem błogosławionem. Ale nie sądźmy po światowemu. Nieszczęsnym okolicznościom, w których się znajdowała, Germana zawdzięcza właśnie stanięcie szybkie u szczytu pokory, cierpliwości i innych cnót. Ukochała ona cierpienia, jakoby swą rodzoną siostrę, która była jej wytrwałą i jedyną towarzyszką do ostatniego tchnienia życia. Skoro mała Germana tyle podrosła, by módz posługiwać, macocha bez względu na jej zdrowie wątłe i delikatne, wygnała ją z domu ojcowskiego na paszenie trzody bez względu na czas i na pory roku.

Bóg czuwał nad małą pasterką; On ją oświecał wewnętrznie, On stawał się Sam jej mistrzem, i w tej szkole świątobliwe dziecko dało się prowadzić najtajniejszemi drogami cierpienia. Pełna słodyczy i uległości, wychodziła ze świtem z domu. Zamiast żalić się na swój los, i na ciężki obowiązek, jaki na nią włożono, zamiast się gniewać, ona przyjmowała wszystko i korzystała z tego rodzaju życia, by postępować na drodze świętości.

»Samotność w polach, milczenie lasu odwracały bez trudności jej umysł od myśli ziemskich; cała jej uwaga skupiała się w Bogu. Czy prowadziła swe owieczki na pastwiska, czy przędła, nigdy nie przerywała swych rozmów z Niebem, w którem jej pragnienia były złożone«.

(słowa Piusa IX. z breve jej kanonizacyi).

Jeśli Germana zrywala kwiatki na łące, jeśli okiem spoglądała na srebrne wody strumyka, jeżeli starannie karmiła na rączce młodego ptaszka, który wypadł z gniazdka, pobożne dziecko znajdowało w tych kwiatuszkach, w tej wodzie przejrzystej, w tych bogatych plonach lub w ptaszku powód do uwielbienia dobroci, mądrości, wszechpotęgi Stwórcy, i wznosząc się duchem w najprostszych, najzwyklejszych okolicznościach, do Stwórcy tych rzeczy, padała pokornie na kolana i dziękowała Panu, że jest tak wielki, tak wspaniały i równocześnie tak słodki w swych dziełach. Podziwiała sercem czystem wszystko to, co przedstawiało się jej oczom w samotności, od trawy, która rośnie w milczeniu i przybiera się w kwiaty, aż do słońca błyszczącego, które rzuca promienne światło, na szczęśliwą okolicę, w której zamieszkiwała; wszystkie poruszenia jej duszy jednoczyły się w hymnie wiekuistym stworzeń do Boga.

Szczerość świętego dziecka była tak wielka, jej charakter był tak miły, a serce kochające, że małe pasterki z sąsiednich okolic lgnęły do niej. Germana wówczas apostołowała, mówiła im o Bogu, zachęcała je do kochania i służenia Mu jak najlepiej; ale nie brała udziału w ich zabawach i unikała ich rozmów lekkich.

Do wszystkich cierpień spowodowanych kalectwem i różnicą pół roku, trzeba dodać inne przykrości, jeszcze dotkliwsze dla jej tkliwego serduszka. Dla każdego, choćby najnędzniejszego człowieka dom rodzicielski jest miejscem spoczynku; żadne ubóstwo, ani ułomność fizyczna nie stawia przeszkody, by znaleźć tę radość, która przechodzi radości ziemskie: t. j. szczęście być kochaną. Tej radości Germana nie posiadała. Ojciec nie przygarniał jej do koła rodzinnego, zaledwie pozwalał jej dać w domu schronienie i przytułek. Macocha, wiecznie zagniewana, wypędzała ją do kąta, a biedne dziewczę musiało brać posiłek w stajni lub na stosie łodyg z winnicy przy brudnym ścieku; zabraniała jej zbliżać się do innych dzieci rodziny, braci i sióstr, a jednak Germana kochała je szczerze, szukała sposobności, by im usługiwać nie okazując im żadnej zazdrości, że dawano im pierwszeństwo przed nią w sposób tak wielce nieszlachetny. Germana milczała i ukrywała się przyjmując z poddaniem się tę niesprawiedliwość i upokorzenie.

Pobożne dziecko z Pibrac miało wielkie nabożeństwo do N. Panny, jej rozkoszą było mówić Różaniec i Zdrowaś Marya. Było ono dla niej źródłem niewyczerpanem światła, pociech i radości. Gdy słyszała trzy razy na dzień głos dzwonu, wzywającego do odmawiania tej modlitwy tak miłej niebu, natychmiast Germana padała na twarz gdziekolwiek się znajdowała, i tak była wierna tej praktyce pobożności, że widziano ją często klęczącą na śniegu i błocie, gdy nie miała czasu znaleźć innego miejsca; twierdzą, że ani woda, ani błoto, nigdy nie powalały jej ubrania. Miała ona często różaniec w ręku, zatrzymywała się u stóp krzyżów wzniesionych na brzegu dróg, lub szła zwolna za swą małą trzodą, rozmyślając nad tajemnicami Różańca. Ci co ją spotykali, widzieli w niej po prostu biedną pasterkę, ubraną w lichą odzież, podczas gdy aniołowie otaczali orszakiem tę pokorną dziewicę, dziecko ukochane Królowej Niebios.

Wpędziwszy swe owieczki do owczarni, dalej się modliła. Opowiadają prześliczny rys z jej dzieciństwa. Mieszczanie przechodząc przed domem Wawrzyńca Cousin, zatrzymali się zdziwieni, bo słyszeli śpiew złożony z głosów harmonijnych. Zbliżyli się, i patrzyli przez szpary drzwi, i zobaczyli Germanę klęczącą wśród bydełka. Jej ręce były wzniesione ku niebu, jasna aureola otaczała jej głowę. Wystraszeni uciekli, nie wiedząc, jak sobie tłumaczyć takie zjawisko.

Pomimo wszelkich przeszkód, spowodowanych zajęciem i słabością zdrowia, Germana była codziennie obecna na Ofierze Mszy św. Pełna ufności, zostawiała trzódkę na polu i biegła schronić się u stóp Boskiego Pasterza. Na głos dzwonu, wkładała w ziemię swój kij pasterski i swe przędzenie i szła na zawołanie Tego, ktory rzekł: »Nie lękaj się, mała trzodo, będę z wami«. Powróciwszy, znalazła swe baranki tam, gdzie je zostawiła, spokojne, jak gdyby była w owczarni. Nigdy ta trzódka, zostająca pod strażą laski nieobecnej pasterki, nie wyszła z granic sobie przeznaczonych. *(C d. n.).*

ROZMAITOŚCI.

Sz. Czytelnicy! prosimy, pamiętajcie o prenumeracie.

Kalendarz Prawdy już bliski jest ukończenia. Gdy go porównywamy z innymi kalendarzami, widzimy — nie chwaląc się — że przewyższa wszystkie. Jesteśmy pewni, że nikt nie będzie żałował, gdy go nabędzie. Prenumeratorom naszym damy go za 50 hal. z przesyłką, zaś innym za 70 hal. z przesyłką.

Własnym nakładem wydaliśmy opowiadanie historyczne p. t. Kazimierz Pułaski przez dra Stanisława Kozłowskiego. Rzecz ta była drukowaną w „Prawdzie", ale że do „Prawdy" mogła wejść tylko kawałkami, dlatego teraz wydaliśmy ją osobno w całości. Rzadko kto potrafi pisać tak jędrnie i tak pięknie, jak profesor dr. Stan. Kozłowski. To też tę książeczkę czyta się z całą przyjemnością.

Cena jej wynosi 20 hal.

Tym Czytelnikóm naszym, którzy zaprenumerowali „Prawdę" od 1. września, poślemy ją da darmo. Tak samo zadarmo damy ją nowo przystępującym prenumeratorom, którzy prenumeratę poszlą naprzód. Prawda do końca b. r. kosztuje tylko 1 koronę (od 1. września).

Kradzież w kaściele. Ze wsi Kaniowa, w dyecezyi krakowskiej, donoszą, że dnia 8 września skradziono tam kielich, wartości 400 złr., przez włamanie się do szafki.

Powrót zakonnic. Po powstaniu polskiem w r. 1863, wygnał Murawiew, tyran moskiewski, Siostry Wizytki z Wilna, które osiedliły się w Wersalu pod Paryżem. Obecnie masoni francuscy wydali ustawę, skazującą zgromadzenie zakonne na wygnanie, której ofiarą padły także polskie zakonnice. Powróciwszy do naszego kraju, znalazły gościnę tymczasowo w Krakowie, a stale osiędą w Cieklinie pod Jasłem.

Banknoty dziesięciokoronowe wydaje Bank austro-węgierski od dnia 2. września b. r. Są one koloru ciemno fioletowego, po jednej stronie mają napis niemiecki, po drugiej węgierski.

Najdrożsi uczniowie na świecie. W pobliżu Hamburga u ujścia Elby leży odosobniona i mało komu znana wyspa Neuwerk, należąca do okręgu hamburskiego. Posiada ona tylko dziesięć zamieszkałych domów. Dla tych mieszkańców władze hamburskie musiały oczywiście wybudować szkołę ludową, której koszta utrzymania łącznie z pensyą nauczyciela wynoszą 2.000 marek rocznie. Ponieważ obecnie jest na wyspie tylko czworo dzieci w wieku szkolnym, przeto Hamburg wydaje na każde z nich 500 marek rocznie.

Banknoty 10-guldenowe będą wycofane z obiegu. Do 28. lutego 1903 będą one przyjmowane w głównych i filialnych urzędach banku austro-węgierskiego w drodze wypłaty albo zamiany; od 1. marca do 31. sierpnia 1903 w głównych urzędach Banku we Wiedniu i Budapeszcie w drodze wypłaty, w innych zaś, t. j. we filialnych urzędach, tylko w drodze wymiany. Po tym terminie t. j. od 1. września 1903 mogłyby banknoty te być przyjęte tylko za osobnem pozwoleniem. Po dniu 31. sierpnia 1909 będzie bank wolny od wszelkich w tej mierze zobowiązań.

Z Zakopanego. Niedawno przy Stawach Gąsienicowych pojawił się niedźwiedź. Góral Tomek Gąsienica zajęty poprawą ścieżki spostrzegł go atakującego krowę. — Dał znać znajdującym się w pobliżu juhasom. Ci, nim jeszcze go ujrzeć zdołali, zaczęli krzyczeć, stukać, gwizdać, czem przerażony niedźwiedź nie czekając przybliżenia się obrońców krowy, opuścił ją tak szybko, że zbliżająca się odsiecz już go nie zobaczyła. Pokaleczona krowa żyje.

Nieuczciwy handel losami prowadzą niektóre zagraniczne banki w naszym kraju. Oto — jak donoszą — kręcą się wśród włościan powiatu rzeszowskiego ajenci z Amsterdamu i namawiają łatwowiernych włościan na zakupno losów na raty. Sumy wyłacone przez pojedyńczych nabywców dochodzą do 200 koron, a gdy po wypłacie rat włościanie żądają nadesłania losów, bank ociąga się z przesyłką pod różnymi pozorami, wyłudzając w ten sposób ciężko zapracowany grosz od biedaków. Byłoby pożądanem, aby władze zapobiegły tym nieuczciwym zabiegom i dopomogły poszkodowanym do odzyskania bodaj części wypłaconych sum.

Pokłosie z Czańca. (Ciąg dalszy).

Drugie kłósko. Na kłosie piękne ziarno, ale i sporysz zaraza. Jest w Porąbce dwu młodych braci gospodarzy Jan i Paweł Gałuszka. Podzielili się majątkiem ojcowskim i teraz każdy na swojem gospodaruje. Naturalnie, że pola ich graniczą o miedzę. Starszy Paweł, gospodarz stateczny, trzeźwy, wielką polityką mało się zajmuje, ale swojem gospodarstwem pilnie. W kółku jest zastępcą przewodniczącego, uprawia swe pola dobrymi nawozami sztucznymi i drugich do tego zachęca, nasionami wypróbowanemi z Kółka rolniczego pola swe obsiewa. To też w gumnach jego tyle zbioru z połowy, ile miał śp. ojciec z całego. Inaczej u Jana. Na polu zamiast koniczyny jedwab się ściele, aż się kłopocze brat Paweł, by mu wiatr z pola braterskiego nie naniósł kanianki. Ambitny człowiek, przez stojałowczyków nie dawno wyniesiony na godność wójta. Zamiast rzeczywiście dbać o podniesienie swej gminy, zalesić puste góry gminne i obszerne pola nad Sołą wikliną zasadzone, na których dziś więcej głogu i krzaków lichych, niż wikliny — przyprowadzić do porządku — wdał się w wielką politykę. Młodemu człowiekowi pycha głowę zawraca, miasto się nasługiwać przez pracę swej gminie, poselstwo mu pachnie. Więc stanął w obronie kradzieży lasowych, a przez to zadarł ze skarbem arcyksiążęcym, od którego lud porąbski wiele ma dobrodziejstwa, bo z zarobków w skarbie żyje. Nic nie zdziaławszy w niesprawiedliwej obronie nazwał się mimo to zwycięzcą skarbu arcyksiążęcego i tak się na kartkach agitacyjnych, rozrzucanych między lud, każe drukować. Szkoda pisać o jego kandydaturze i mybyśmy nie pisali, gdybyście w ostatnim numerze Prawdy o tymże panie Gałuszce nie wspomnieli. Uczciwość to zamało na posła. Człowiekiem uczciwym być to prosty obowiązek, na posła przecie jeszcze przydałyby się jakieś zasługi, jakiś talent, zdolności wybitne.

Jan Gałuszka to jeden więcej dowód, jakich ludzi ma Stojałowski w swojem stronnictwie i że mu zupełnie nie zależy na dobru ludu, ale we wszystkiem kieruje się prywatą i własnym interesem. Chłopi już odwracają się od Stojałowskiego, bo poznali, że to natura lisia, człowiek bez żadnych

zasad stałych, dlatego Ty zacna Prawdo nie zachwalaj nam Stojałowskiego, że zwyciężył ludowców. Zwycięża ich dla własnego interesu nie dla dobra ludu, a stojałowczycy i ludowcy, obaj rodzeni bracia, warchoły. *Józef Nowakowski.*

Przypisek Redakcyi: Nie pochwalamy charakteru niestałego ks. Stojałowskiego, lecz wolimy go w nowej skórze, niż ludowców. Ks. Stojałowski przyrzeka pracować po chrześcijańsku i oddziela lud od żydów, a ludowcy wypierają się wiary i knmają się z żydami.

Sposób przedłużenia życia. M. Berthelemy, znakomity francuski nauczyciel i polityk, rozpoczynając 99 ty rok życia, taką dał odpowiedź pytającemu o przyczynę długości życia: „Wczas do łóżka i wczas z łóżka, a pracować bez przerwy podczas dnia“. Gladstone, słynny minister angielski, dojście do podeszłego wieku przypisuje codziennej przechadzce bez względu na pogodę, rąbaniu drzewa i temu, że kęs każdy żuł 31 razy.

Jak ratować dławiących się? Raz po raz czytam w różnych gazetach, że ludzie się udławili przy połknięciu zbyt wielkiego kawałka mięsa lub jabłka. Ludzi ci upadają wśród znamion duszenia się, sinieją na twarzy, oczy wytrzeszczają szeroko i nim pomoc lekarska nadejdzie, już są trupami. A jednak tak łatwo im pomódz, gdy się wie, o co chodzi.

Tylna część jamy ustnej służy, jak wiadomo, zarazem do połykania pokarmów jak i do oddychania. Połyk i rura oddechowa z krtanią do tworzenia głosu, leżą koło siebie i to tak, że krtań leży z przodku tuż pod językiem. Aby więc przy łykaniu płynów lub pokarmów stałych, nie dostały się one w krtań rurą oddechową, jest bardzo zmyślny przyrząd zwany nakrywka głośni (krtań), czyli nagłośnia (Kehldeckel). Nagłośnia jest to przyrząd podobny do nakrywki ruchomej, na zawiasach przy dzbanku cynowym. Podobnie, jak u dzbanka przed nalewaniem, podnosi się i tentu przy oddychaniu a spuszcza się i głośnią zakrywa przy połykaniu. To zamykanie głośni przez tę nakrywkę trwa tylko chwilkę, bo kęs lub łyk płynu zaraz po niej w głąb połyku ku żołądkowi się spuszcza.

Gdy kęs już za wielki i nie może zejść gładko na dół, nakrywka głośni zbyt długo nakrywa i nastaje brak tchu tj. brak powietrza w płucach. Ludzie silni, przytomni, przepychają siłą muszkułów górnej części połyku niebezpieczny kęs po nad głośnią tkwiący. Starcy i małe dzieci są do tego gwałtownego wysiłku za słabi, tracą też zaraz przytomność i sinieją z braku tchu. Ludzie wtedy potrząsają kadłubem dziecka lub biją je w plecy i to czasem pomaga. Najlepszy i najrozsądniejszy sposób jest włożyć palec wskazujący głęboko, aż ku krtani i nim ów kęs wyważyć. Palca pacyent nie pogryzie, bo instynktownie usta otwiera, a szkody choremu zrobić nie można. Nie trzeba tylko tracić czasu, bo w minucie może już być zapóźno, zważywszy, że w minucie szesnaście razy oddychamy.

† **X. Leop. Chmielowski,** proboszcz w Szaflarach, najstarszy wiekiem kapłan w dyecezyi krakowskiej, kapłan pełen cnót, cichy a gorliwy pracownik w winnicy Pańskiej umarł 14 b. m.

† **X. Jan Mianowski,** spowiednik przy kościele N. P. Maryi w Krakowie, zakończył życie dnia 16 b. m. Zmarły był dawniej proboszczem w Niemirowie w dyecezyi łucko-żytomirskiej, nrodzony w Bałcie d. 2 mają 1838 r. syn obywatela ziemskiego Józefa i Zuzanny z Roguskich, emigrował za rządów gnbernatora Drentelna, zmuszony prześladowaniami ze strony jego, z powodn wzbraniania się wydawania metryk osobom pragnącym wejść w związki małżeńskie z prawosławnymi i głoszenia zapowiedzi małżeństw mięszanych.

Odpowiedzi Redakcyi.

F. Połoncarz w Dw. 4 korony otrzymaliśmy i dziękujemy. Kalendarz, gdy tylko będzie gotowy, poszlemy.

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 37.

k—a—t
p—a—ł—a—c
k—a—s—z—t—a—n
m—a—g—i—s—t—r—a—t
m a—k—s—y—m—i—l—i—a—n
k—a—s—z—t—e—l—a—n
k—a—p—i—t—a—ł
b—a—r—a—n
m—a—k

W Nr. 37 opuszczono w łamigłówce w 1szym rzędzie „człowiek“; „dom“ miał być w rzędzie drugim. Czytelnicy więc napróżno łamali sobie głowę.

SZARADA.

Pierwszą czasem rzeka niesie,
Drugie z drugiem słychać w lesie.
Drugie z trzeciem brak oznacza,
Wszystko Polak czcią otacza.

Ceny targowe.

W Krakowie 17 września.

Pszenica biała 8·25—8·55 kor., czerw. 8·15—8·45 k., żółta 8·15—8·45 k.; żyto 7·00—7·45 k.; jęczmień browar. 6·50—7·00 k., jęczmień na paszę od 5·75—6·10 k.; owies 6.00—6·50 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

22. Niedziela, 17 po Ś. Władysł. — 23. Poniedziałek, Tekli panny. — 24. Wtorek, Gerarda b. — 25. Środa, Kleofasa m. — 26. Czwartek, Cypryana. — 27. Piątek, Przen. św. Stanisł. — 28. Sobota, Wacława m.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.